

MIEJSKOŚĆ CZY WIEJSKOŚĆ. JAK TO Z TYM, W NASZEJ KULTUROWEJ PRZESTRZENI, BYŁO I JAK JEST?

Janusz A. Włodarczyk

Wyższa Szkoła Techniczna WST, ul. Rolna 43, 40-555 Katowice
E-mail: jawarch@interia.pl

URBAN OR RURAL. ABOUT THE SPACE OF POLAND, YESTERDAY AND TODAY

Abstract

The Romans didn't visit us, to begin with. This essay treats about history of the Polish towns and the character of the country: the urban or the rural. The author's ambition is to examine the problem from values perspective, not only the architectural point of view.

Streszczenie

Po kilku przyczynkarskich przymiarkach, obecnych w różnych tekstach, także w książkach, autor podejmuje próbę szerokiego spojrzenia na problem polskiej przestrzeni, której cechami są chaos, brzydota i nijakość. Esej nie koncentruje się wyłącznie na skutkach, szukając przyczyn i sięgając głęboko w historię kraju, w szerokim kontekście europejskim i ogólnojściowym: społecznym, gospodarczym, politycznym i kulturowym. Rozważania swe rozpoczynam od ominięcia kraju przez Rzymian, co faktycznie miało decydujący wpływ na postępującą izolację Polski od Europy, W przypadku naszych rozważań, także w istotnym sensie na naszą przestrzeń kulturową.

Podjęmowana przez nas problematyka z zakresu teorii architektury zbyt często, jeśli nie powszechnie, traktuje architekturę jako dziedzinę wyabstrahowaną z życia i wszelkich jego problemów. Jednocześnie życie nasze od urodzenia aż po kres nierozdzielnie się z nią łączy, od szpitala po cmentarz. Człowiek od zarania, jako laik, by utrzymać się przy życiu, zawsze próbował radzić sobie z trzema zadaniami, które z czasem stawały się podstawowymi i skomplikowanymi specjalizacjami. Musiał przygotować sobie posiłek, umieć się sam leczyć i zbudować sobie schronienie. Dziś wszystkie te działania bardzo się pokomplikowały, wymagają coraz to większej specjalizacji, a też i wielkiej wiedzy różnorodnej, wychodzącej daleko poza specjalizację. Najprościej jest z problemem żywienia, nie musi się korzystać z wyżyn kulinariów, a zadowolić się talerzem zupy plus schabowy, zatem jak kiedyś, zrobić to sam. Medycyna to wielka komplikacja i samemu nawet z katarą trudno sobie poradzić. Architektura wreszcie to cała Ziemia, wszak to cała kulturowa przestrzeń

stworzona przez człowieka!? - nie, nie przez jednostkę, przez ludzi, razem, zwykle w sposób wielce skomplikowany. Sam człowiek może zbudować sobie, no wszak już nie szalas, ale nie więcej niż chatę, nawet góralską :-), powtarzaną przez pokolenia. Tylko. Architektura wymaga wiedzy nie tylko profesjonalnej, ale też wiedzy o człowieku. Wiedzy szerokiej, nieograniczonej.

W niniejszym tekście skorzystałem głównie z czterech prac. Pierwsza, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce...*, daje podstawę historyczną problemu; druga, *Oppidum Judaeorum* – możliwość spojrzenia na istotną część naszego mieszczaństwa; trzecia, *Prześniona rewolucja*, praca wybitnego filozofa kultury, przybliżyła nam zagadnienia społeczne w sposób istotny, dając pogląd na czasy nam najbliższe. Czwarta wreszcie pozycja, fundamentalna praca angielskiego historyka *Zmierzch cesarstwa rzymskiego*. Tę ostatnią widzę jako podstawę do zrozumienia naszej miejskości na tle dziejów miast europejskich.

* * *

Wszystko zaczęło się od tego, że Rzymianie, w tak zwanym swoim czasie, nie byli łaskawi złożył nam wizyty. Ale o tym za chwilę, zacznijmy najpierw od tytułu, aby od razu, już na wejściu, jednoznacznie problem ustawić i przedstawić. Chodzi bowiem o przestrzeń kulturową, tę przez człowieka stworzoną i zamieszkałą, zagospodarowaną. Można też byłoby nazwać ją sztuczną, w opozycji do naturalnej; rozumowanie zbieżne, w pewnym sensie, z pojęciem krajobrazów. Zasadne byłoby też określenie: przestrzeń architektoniczna. No cóż, mamy tu w naszej zawodowej semantyce przypadek częstej niejednoznaczności pojęć. Tak czy inaczej, będzie o przestrzeni nas otaczającej.

W moim pisaniu o architekturze temat ten poruszany był wielokrotnie, w różnych kontekstach¹. W tym miejscu ideą jest uporządkowanie w miarę możliwości problemu, według mnie kluczowego, jak sądzić, kondycji tej naszej przestrzeni. Stosownie do mojej opinii jest ona ogólnie niezadowolająca, by nie powiedzieć wprost - zła. Opinia ta, jakkolwiek subiektywna, posiada wszelkie cechy obiektywizmu czy może subiektywizmu zbiorowego; od niedawna, od 2-3 lat, coraz częściej nie tylko się o tym mówi, ale i pisze. Pojawiają się, nieśmiało, na ten temat artykuły w prasie czy audycje w radiu i TV, także i książki. Jednocześnie ta negatywna przestrzeń - architektura odbierana jest przez część społeczeństwa, jeśli nie przez jego większość, akceptując, biorąc pod uwagę brak reakcji na jej stan czy też ślady opinii wykazywanych w sondażach, nielicznych zresztą. Nie dziwi to z powodu braku zainteresowania przestrzenią społeczną, „nie-moją”, w wyniku niezwykle słabego w społeczeństwie percypowania kultury przestrzennej. Na marginesie: gdy mowa jest o sztuce, dalej o estetyce, czy wręcz o kulturze, większość zdecydować nie może, nie gwarantuje ona bowiem właściwego kryterium oceny. Trudno jest wyobrazić sobie logikę głosowania, sondaży, referendum na temat operowania pacjentów, konstruowania mostów czy badań zakresu fizyki jądrowej, jakkolwiek wszystkie działania te są dla ludzi, którzy wszak jako laicy, o kształcie kraju i jego wartościach zdecydować nie mogą. Postrzegania wszelkich tego rodzaju zjawisk, tak jak czytania i pisanie, trzeba się uczyć. Nieuczona szlachta *in extenso* zdecydowała o losach kraju i wyszło, jak wyszło :-).

Tyle wprowadzenia w problem i ogólnego określenia stanu rzeczy. Dalej niezbędne wydaje się określenie zasięgu tego stanu i określenie adresatów problemu. Zakresem jest cała otaczająca nas przestrzeń, własna i wspólna: społeczna, komunalna, państwowa,

no jeszcze i kościelna. Zakres ten fragmentarycznie omówiony został przeze mnie wcześniej, zresztą szerzej, m.in. w AeA².

Z pewnością nie dotyczy on, z zasady, centrów miast, zwłaszcza większych i bardziej eksponowanych. Nie dotyczy także obiektów i przestrzeni będących na topie, dorobku czołówki architektów, współczesnych hitów modernizmu, więcej lub mniej *płynnego*. W tym problemie nie widzę, poziom talentu polskich architektów nie odbiega z zasady od przeciętnych osiągnięć architektury światowej. W obu kategoriach architektury często mamy jednak do czynienia z niedoskonałościami i błędami godzącymi w zharmonizowanie przestrzeni istniejącej z wartościami dodanymi.

Jeśli chodzi natomiast o adresatów kondycji kultury polskiej przestrzeni, sprawa zda się prostsza. Odpowiedzialne za nią jest społeczeństwo, w różnym stopniu i na różnych poziomach społecznych, od laika po specjalistę, od rządzonych (wyborców) po rządzących (wybranych); dotyczy to więc polityków, dziennikarzy, ludzi nauki, nauczycieli, księży – też nauczycieli, zwłaszcza proboszczów wiejskich (tak - oni to wszak mają najlepsze doświadczenie do tej niedokształconej części społeczeństwa). Architektów też. No i oczywiście - twórców prawa. Takie mamy społeczeństwo, *sorry*. Sens problemu tkwi bowiem w klimacie postrzegania przestrzeni i uczenia się w niej być. Ostatnio uderzyła mnie pokazywana w TV reakcja kobiety na krytykę zaistnienia szeregu reklam znajdujących się na jej działce (lokalizacja: szeroki krąg Podtatrza w rejonie Tatr i Zakopanego, region wzorcowy dla przestrzennego horroru w Polsce) - powiedziała: „*O co tu chodzi, przecież ta działka jest m o j a*” (sic!). Symptomatyczne.

Tyle relacji. A przyczyny? Nic się bez nich nie dzieje. Jest ich, jak to zwykle bywa, nie jedna, lecz wiele. Zwykle w tego rodzaju opracowaniach zajmujemy się opisem fenomenu, w tym miejscu spróbuję bardziej na przyczynach się skoncentrować, zostawiając na boku tę, wyimaginowaną i wyeksploatowaną, w postaci *trudnego dzieciństwa*: to nie my, to oni - obcy!

* * *

Tę drugą jakby część eseju zacznę od tytułowego zestawienia dwóch fenomenów, jakimi były/są wieś i miasto. W tym miejscu nie sposób pominąć truizmów; dla porządku przypomnijmy zatem, iż wieś jest pojęciem znacznie starszym od miasta. Wieś, jako przestrzeń otwarta, zagospodarowywana była indywidualnie: takie zbiorowisko indywidualistów (choć może nie społeczeń-

¹ J.A. Włodarczyk. *Zwłaszcza: Prawda i kłamstwa architektury*, rozdz. 8. *Kolor i ślepcy*, Politechnika Białostocka 2009 oraz *Architektura i muzyka, razem*, rozdz. 4. *Kondycja architektury w naszej polskiej Współczesności*, WST, Katowice 2015.

² J. A. Włodarczyk, *Prywatne i publiczne albo własne i wspólne*, „Architecturae et Artibus”, nr 2/2013.

stwo *robinsonów* dosłownie). Tak było *od zawsze*. Do czasu, kiedy to człowiek, jakby tego nie wyartykułować, zmadrzał i doszedł był do wniosku, że wspólne działania dają znanaacznie lepsze efekty niż w pojedynkę. Że istnieje potrzeba porozumiewania się, a dyskusja o wspólnych problemach wymaga odpowiedniej przestrzeni, placu w centrum organizmu urbanistycznego (tak!), ale też i takiej, jaka stworzy łatwość obrony przed obcymi, czyli zamknięcia. Miasto od zarania, w przeciwieństwie do wsi, to przestrzeń zamknięta, a jednocześnie zastrzeżona dla grupy ludzi odpowiedzialnych, o nastawieniu społecznym, realizujących wspólne interesy i wspólne prawa; nie darmo dzisiejszy termin „polityka” wywodzi się z greckiego: *polis* – miasto.

Tysiąc lat temu Polska stała się częścią Europy. Nie tylko terytorialnie, ale i kulturowo. Gwarancją tego pod względem kulturowym było przede wszystkim przyjęcie chrześcijaństwa, a terytorialnie bezpośrednia przyległość do zachodu Europy o tradycjach grecko-rzymskich, czyli kultury, z której bezapelacyjnie się wywodzimy, paradoksalnie: pogańsko-chrześcijańskiej:-). Innym paradoksem jawi się fakt, który nam mówi, iż tak blisko z zachodem Europy po raz wtóry staliśmy się praktycznie dopiero dziesięć lat temu, czyli w momencie wejścia do Unii Europejskiej. Już na wejściu bowiem tymi Europejczykami staliśmy się połowicznie, choć nie wszyscy (*non omnis*), i choć tę łacinę z czasem żeśmy byli przyjęli, to zabrakło nam czynnika podstawowego, jaki zaważył na europejskiej tożsamości - czynnika, który stał się był podstawą zachodniej mentalności i zachowań i przyczyną stanu, w jakim nasza europejska kultura wraz z jej przestrzenią się stała i trwa.

Ten czynnik, generalnie zresztą pomijany bądź marginalizowany tak przez naukę, jak i, co, jak sądzić, ważniejsze, nieobecny w naszej społecznej świadomości, to ominięcie nas przez Rzymian; nie odwiedzili nas: ich błąd, dla nas despekt i przyczyna kłopotów. Tu, być może, warto przypomnieć, że w swym podboju Europy zatrzymali się w relacji zachód-wschód, na Renie, w relacji południe-północ – na Dunaju na zachodzie, w kierunku północnym, osiągając granicę między Anglią i Szkocją zamkniętą murem Antonina. W uzupełnieniu, energicznym Germanom udało się stworzyć Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. W kilka stuleci później, osiągając Łabę, przesunęli granice Zachodu Europy dalej na wschód, dzięki, między innymi lokacjom miast na prawie magdeburskim.

Padło tu wreszcie słowo określające wartość podstawową kultury: miasto. Ono to bowiem, nie wieś, tworzy kulturę kraju, stanowi o jego miejscu w świecie.

*„Rzymianie dokonali najważniejszych swoich podbojów za czasów Rzeczypospolitej. [...] W drugim wieku ery chrześcijańskiej Cesarstwo Rzymskie obejmowało najpiękniejsze połacie świata i najbardziej cywilizowaną część ludzkości”*³.

Zajmując kolejne tereny Rzymianie budowali obozy wojskowe o geometrycznych, regularnych kształtach z placem w środku, stosownie do specyfiki miejsc. Znamy to wszak z miast greckich z agorą. I to te obozy wojskowe z forum stały się załączkami miast Zachodu, ale już nie słowiańszczyzny (wyłączając Czechy i Chorwację).

Dobrze. Ale czy tereny późniejszej Polski (nawiasem – o kształcie zbliżonym do dzisiejszej) miast nie posiadały? Nie, jeszcze przez długi czas.

*„W VI-VII w. obszary dzisiejszej Polski stanowiły czystą kartę na mapie urbanistycznej Europy”*⁴.

Za panowania naszego pierwszego władcy, Mieszka I, główne załączki miast, to często organizmy powstałe w wyniku odpadnięcia od warownych grodów, czyli wcześniejszych podgrodzi, a także przypadkowe, niezorganizowane, budowane *w braku gotowych wzorów*, też i *braku powiązań z miastami antycznymi*. Ponadto, *„[...]można przyjąć, że w pierwszym okresie kształtowania się, miasto składało się z ludności względnie niejednolitej, nie tyle pod względem prawnym, co zawodowym i kulturalnym [...]”*⁵.

No właśnie, kulturalnym; chodzi tu niewątpliwie o pochodzenie, kulturę przestrzenną, urbanistyczną i język. Ten ostatni czynnik zwłaszcza wiele nam jeszcze wytłumaczy.

O powstawaniu miast w Polsce można więc mówić dopiero w kontekście wieku XIII-XIV, czasów lokacji miast zakładanych na prawie magdeburskim (głównie, ogólnie – niemieckim). Miasta te powstawały nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech między Łabą i Odrą, Czechach, dzisiejszych Węgrzech i na Słowacji. Tak więc zaistnienie pojęcia urbanistyki w naszym kraju można kojarzyć z czasem przesuniętym o c/a tysiąc pięćset lat w stosunku do miast Zachodu. To dużo, tym bardziej że biorąc pod uwagę olbrzymi wpływ czasu i zapóźnienie tak znaczne, społeczeństwo z jego mentalnością stało się wiejskie, nie miejskie. Przez wiejskie rozumiemy tu szlachtę i jej wpływ na kształt kraju, prawny i organizacyjny - nie chłopów (sic!), którzy przez tysiąclecia nic do powiedzenia nie mieli, decydowanie o kraju wszak należało do szlachty; liczyła ona nieporównywalnie wysoki w Europie - c/a 10 % populacji kraju. Jej przywileje, zaczynając przynajmniej od czasów Ludwika Węgierskiego (1355) i permanentnie dalej, już za Jagiellonów,

³ E. Gibbon, *Zmierzch cesarstwa rzymskiego*, PIW, Warszawa 1960, tom 1, s. 11.

⁴ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Ossolineum, Wrocław..., 1986, s. 21.

wzrastały. Wyraźną różnicę, jaka występowała na niekorzyść mieszczan, ilustruje jeden z cytatów:

„[...] Jak wynika z rejestrów celnych [...] na przełomie XVI i XVII w. ponad 70% towarów spławianych Wisłą było własnością szlachty i magnatów, tylko 20% [...] należało do mieszczan [...]”.⁶

Konsekwencją nieograniczonej wolności - właśnie złotej:-(*(nie wszystko złoto, co się świeci)* a lepiej do-wolności, czyli chaosu i anarchii - był upadek Rzeczypospolitej. Zaborcy potrafili to wykorzystać: życie nie znosi pustki.

Wróćmy jeszcze do miasta lokacyjnego. Projekt był interesujący, udało się nam go kupić. Czym różniło się miasto lokacyjne od przedlokacyjnych, to raz - jednorodność, dwa - różnorodność. Właśnie. Jeśli chodzi o miasta sprzed lokacji, wcześniej w naszym eseju nieco już było: że jako konsekwencja rozejścia się grodu z podgrodzem, że przypadkowe, chaotyczne, bez odpowiednich wzorców. Miasto lokacyjne reprezentowało ład, zasadę i sens jej powtarzania. Geometryczną siatkę ulic z placem w środku, wypełnioną urbanistycznymi blokami, czyli kwartałami zabudowy mieszkalnej i usługowej, z podziałem na parcele własnościowe, prawnie uporządkowane. Grecko-rzymski wzorzec - jak ułał. Miasta te powstawały w Polsce od połowy wieku XIII aż po XVII, jak Zamość, już renesansowy, ze średniowiecznym planem. I można powiedzieć, iż tak sieć osadnicza, jak sama architektura: tkanka budowlana, jak układy urbanistyczne spełniały warunki europejskiego standardu. Problem funkcjonowania ich natomiast, ich roli i znaczenia dla kraju przeczył logice miasta i jego wartości kulturowych, a także społecznych i ekonomicznych. W czym rzecz?

Jak już wiadomo, Polska była krajem wiejskim, przy tym jednorodnym etnicznie. Nie znaczy to, że ludzie innych narodowości u nas nie zaistnieli; obcy zamieszkiwali nasz kraj, wywodząc się z różnych krajów Europy, ale nie miały miejsca większe ich skupiska. Nowa sytuacja, jaką przyniosła ze sobą kolonizacja niemiecka, stworzyła nowe warunki, zjawisko powstawania nowych miast, sukcesywnie, na nowych zasadach, stworzyło nowy całkiem obraz społeczeństwa pod względem językowym, obyczajowym, ogólnie - kulturowym, ale i prawnym. Wiemy także, iż to szlachta, i tylko ona, miała prawa do decydowania o losach kraju i państwa. Wzrastały one sukcesywnie i w stosunku do praw władcy, ulegających stopniowej minimalizacji. Powstające miasta oznaczały znaczny, permanentny dopływ i zwiększanie się społeczności niepolskiej. Podobnie jak chłopci, choć inaczej, narasta-

jąca warstwa mieszczańska praw tych nie miała. Przy tym obcy z czasem stawali się obcymi podwójnie: raz jako obcy społecznie, gdyż szlachta miejskość i mieszczan traktowała jako niechciane, raz jako obcy kulturowo - ksenofobia z czasem przybierała na sile. Między bajki można włożyć przekonania, iż byliśmy narodem tolerancyjnym; tak było z pewnością dawniej, przed lokacją, potem bywało różnie i w zależności od zwiększania się liczby obcych, m.in. wskutek przyrostu naturalnego, zwłaszcza Żydów, sytuacja ulegała zmianie. Tym bardziej że to obcy decydowali o wartości miast, ich patrycjat, skoro oni reprezentowali cechy miejskie, a nie miejscowa głównie społeczność plebsu (pospólstwa) i biedoty, także członków miejskiej wspólnoty, też oczywiście bez praw.

Inaczej było z Żydami, z drugą liczącą się miejską ludnością. Przede wszystkim ich liczącą się obecność to czasy późniejsze, jakkolwiek pojawienie się i zaistnienie ich przypisuje się Kazimierzowi Wielkiemu i czasowo pokrywa się z okresem początków lokacji. Takie zjawiska wszak nie rodzą się z dnia na dzień, wszystko wymaga czasu.

Niemcy mieli - i tak to trwa - wyraziste cechy asymilacyjne, potrafili zawsze podporządkować się funkcjonującej władzy. Organizacyjnie sprawni; idea miasta lokacyjnego to ich zasługa.

Gdy mowa o asymilacji, z Żydami było całkiem inaczej. Trudno tu mówić o niej *per se*. Przy umiejętnościach współżycia asymilowali się znacznie trudniej. To zresztą, biorąc skrajnie, zjawisko późniejsze, przełom to raczej druga połowa XIX wieku i pierwsza XX, w niej - rozmaicie, nie bez znaczenia było utworzenie państwa Izrael. I Zagłada. Symptom ten zda się trudno porównywalny, biorąc pod uwagę wielowiekowe ich odrzucenie. Z natury rzeczy nie zajmowali się rolnictwem, powszechną ich domeną był handel, w czym się zresztą zawsze sprawdzali, wyróżniając się rzetelnością, operatywnością i elastycznością w kontaktach z klientem. Miasto było więc ich polem działania; tym samym dzięki nim w znacznej mierze istniało polskie mieszczaństwo i - miasta.

Druga połowa XVII wieku i wojny, zwłaszcza kozackie oraz potop szwedzki, aż po wojnę północną z I połowy wieku XVIII, wyniszczyły polskie miasta, w wielu częściach kraju gruntownie; w wyniku zastoju i chaosu nastąpiło kolejnie cofnięcie się ich w rozwoju.

„[...] Pewne ożywienie budownictwa mieszczańskiego nastąpiło dopiero w drugiej połowie XVIII w. (Warszawa, Poznań). [...] O ile polski renesans był w dużej mierze dziełem mieszczan i reprezentowany

⁵ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.* s. 25.

⁶ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.* s. 417.

*był przez ratusze, kamienice patrycjuszowskie itp. budowle miejskie, o tyle polski barok, a potem klasycyzm składają się prawie wyłącznie z kościołów i pałaców magnackich.[...]*⁷.

No właśnie. Frontalne wejście do miasta, głównie stolicy i miast większych, szlachty wywodzącej się magnaterii oraz duchowieństwa, a tym samym zdominowanie mieszczan przez te warstwy społeczne, spowodowało zdecydowane pogorszenie się kondycji miast pod względem ekonomicznym, bowiem tak duchowieństwo, jak magnateria były zwolnione od podatków. Symptomatyczny był widok Warszawy tamtego czasu, ukazywany zwłaszcza na obrazach Canaletta: przemieszczając się od placu Zamkowego Traktem Królewskim na południe, mijamy po prawej stronie kilka jeszcze kamienic mieszczańskich, *vis-à-vis* kościoła św. Anny, dalej jednak, aż po zejście się Krakowskiego Przedmieścia z Nowym Światem już tylko kościoły i pałace; obraz taki, po odbudowie miasta w wyniku totalnych zniszczeń czasów Powstania '44, możemy oglądać do dziś. Warto w tym miejscu zauważyć rolę mecenatu króla Stanisława A. Poniatowskiego w działaniach przestrzennych. Dzięki niemu ten krótki czas można ocenić jako najszcześniejszy dla architektury, głównie dla miast, a zwłaszcza Warszawy, między renesansem a międzywojniami.

Czas rozbiorów to dalszy upadek miast polskich, w trzech zaborach różnie się przedstawiający; inaczej było w częściach kraju włączonych w przestrzeń państw zaborczych, jak Prus, w Królestwie Polskim i po jego likwidacji, w jego pozostałości, głównie w tzw. Kongresówce, a i w Galicji. Miasta się powiększały, część z nich rosła, to przecież okres miasta przemysłowego, powstawały i rozwijały się nawet nowe, jak Łódź z całym okręgiem przemysłu tkackiego⁸, marniały jednak kulturowo i estetycznie w porównaniu z miastami dawnymi, tworzonymi aż po renesans. Rodziła się nowa warstwa społeczna: inteligencja. Pojęcie to nieco enigmatyczne, oznacza rodzaj europejskiej klasy średniej, wywodzącej się głównie z mieszczaństwa, w mniejszym znacznie stopniu ze szlachty, później okazjonalnie i z chłopstwa. Środowisko żydowskie wniosło w nią niepomiarne znaczny wkład. Realia te wywodzą się już z czasów wcześniejszych.

„[...] Reprezentanci szlachty byli w kręgach polskich intelektualistów znacznie mniej liczni. Sondażowa statystyka oparta na biogramach zawartych w VI tomie Historii nauki polskiej pozwala stwierdzić, że około 80% wymienionych tam ludzi nauki XVI-XII w. to mieszczaństwo. W dodatku można stwierdzić, że wśród szlachty

przeważały zainteresowania historyczne, często łączone z literacko-pamiętnikarskimi, nauki zaś ściśle stanowiły prawie wyłączną domenę mieszczan[...]”⁸

Za paradoks można uważać fakty znacznego, a i gwałtownego rozwoju wiedzy, a i szerzej, intelektu warstwy inteligencji polskiej u schyłku wieku XIX, czyli jeszcze czasów zaborów, Polacy bowiem studiowali, i to nie tylko w uczelniach Zachodu: Anglii, Francji, Szwajcarii, ale i zaborców: Niemiec, Austrii i Rosji. Działo się to głównie dzięki ideom pozytywizmu i etosowi pracy; romantyzm i etos walki działały wręcz destrukcyjnie. To inteligencji, ludziom urodzonym głównie w 2-3 dekadach schyłku XIX wieku zawdzięczamy energię twórczą i umiejętność organizacyjną w inwestycyjnych działaniach czasów międzywojnia (budowa Gdyni – portu i miasta, modernistycznej architektury stolicy i wielu znaczących miast, Centralnego Okręgu Przemysłowego - COP, ośrodków leczniczych, sportowych i turystycznych). Cechy te i ich skutki można było obserwować w pierwszych dekadach powojnia.

Był to jednak łabędzi śpiew dobrej kondycji polskiego mieszczaństwa i polskich miast. W konsekwencji II wojny światowej, wywołanej przez niemiecki faszyzm/nazizm o orientacji skrajnie prawicowej, a następnie rewolucji społecznej zaistniałej z inspiracji wschodniego totalitarnego sąsiada funkcjonującego z etykietką socjalizmu/komunizmu, wyniszczona została, wraz ze znaczną częścią narodu, górna zwłaszcza warstwa inteligencji, a w niej ludzie kultury, sztuki, nauki, ludzie wolnych zawodów, przedsiębiorcy z inicjatywą i znaczna część przedstawicieli władzy i administracji, ogólnie rzecz biorąc, wszyscy decydujący o losach kraju, zatem głównie mieszczaństwo. Nie wolno pominąć tu Żydów, sukcesywnie przez niemiecki nazizm unicestwianych aż po kres, wspomagany emocjonalnie i praktycznie przez nacjonalistyczno-antysemicką część europejskich społeczeństw.

Mamy więc wreszcie czasy ostatnie, ostatnich trzech pokoleń: międzywojnia, PRL-u i po roku 1989 - współczesności. O czasach międzywojnia, czyli II Rzeczypospolitej, nieco już było, ona zresztą wraz z czasem II wojny oceniana była jako z natury rzeczy kończówka wieku XIX, bowiem „[...] dopiero lata wojennych wstrząsów oraz powojennej rewolucji społecznej i kulturalnej dokonały przemian pełnych. Ich szybkość i radykalny charakter podsuwają słowo ‘rewolucja’”⁹.

W 50 lat później, według innego polskiego socjologa i filozofa kultury, słowo to jest całkiem uprawnione, a po czasie sprawdzone, o czym świadczy tytuł jego książki *Prześlona rewolucja*¹⁰. Przymiotnik ten

⁷ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.* s. 551-552.

⁸ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.* s. 556.

pozwała na konstatację, a w czytaniu się to sprawdza, iż rewolucja w pełni się nie była udała. Zostało, jak było – no, prawie.

W wyniku zwycięstwa nad nazizmem i w konsekwencji układu sił z przewagą Związku Radzieckiego on to zdecydował o losie Europy środkowo-wschodniej, w tym Polski. „Żelazna kurtyna” podzieliła Europę na Zachód i Wschód na blisko półwiecze. Totalitarny system stalinowski tym różnił się od podobnych systemów, w tym nazizmu, że podsztył się pod ideologię socjalistyczno-komunistyczną, faktycznie z kamuflowanymi elementami skrajnie prawicowymi, jak nacjonalizm, antysemityzm, rasizm, ksenofobia. Nie stosował zaś metod skrajnych, jak planowane i spektakularne unicestwienie ludzi - przykładem programowe wymordowanie Żydów przez nazizm (Holocaust).

W kraju od 1944 roku zaistniała nowa forma państwowości: Polska Republika Ludowa - PRL (nie komunistyczna!). Nadal interesuje nas tu problem: miasto – wieś i ich wzajemne relacje. Już na wejściu nowy ustrój zdecydował o podstawowych stosunkach wiejskich, w relacji szlachta – chłopci. Szlachtę, jako posiadaczy ziemi, z zasady wywłaszczono, chłopów, w wyniku przeprowadzonej reformy rolnej, uwłaszczono. Zmiana ustroju, likwidując kapitalizm i wprowadzając gospodarkę państwową, tzw. planową, spowodowała gruntowną zmianę w relacji miasto – wieś. Odbudowa i rozbudowa kraju i zapotrzebowanie na siłę roboczą dla przemysłu, ale i awans społeczny, jakim stała się migracja ze wsi do miasta, spowodowały daleko posuniętą przemianę w strukturach i wsi, i miasta. Z miast zniknęło zasiedziałe mieszczaństwo w postaci wyższej sfery inteligencji tak polskiej, jak „obcej”, w tym tradycyjnie już nieakceptowanej przez znaczną (większą?) część Polaków populacji żydowskiej, unicestwionej w całości przez okupanta, a także niemieckiej, w wyniku powojennej repatriacji. Wieś – paradoksalnie - pozostała wsią mentalnie, choć zmienił się właściciel ziemi. Społeczność wiejska, wyzwolona z dominacji szlacheckiej, przejęła - gdyż innej nie znała - posiadającą cechy dla chłopca atrakcyjne, mentalność szlachecką: *teraz my*. Z czasem następowało zatracanie się charakteru wiejskiego i miejskiego, powodując nieprawdopodobny melanz, prowadzący do nijakości społecznej, ale w równym stopniu – przestrzennej.

„[...] jasne było, że wielu ‘ludzi nowego typu’ w gruncie rzeczy ‘choruje na panów’, zaś ich świat aspiracji kształtowały ‘drobnomieszczańskie tęsknoty tworzącej się klasy średniej. Do tego dochodziła trady-

cyjna religijność, w końcu to Nowa Huta była w latach 60. widownią groteskowej ‘walki o kościół’. Dziwną mieszankę tych trzech elementów - choroby na panów, drobnomieszczańskich aspiracji i tradycyjnej religijności - możemy odnaleźć w mentalności wielu współczesnych mieszkańców polskich miast [...]”¹¹ ...i wsi, biorąc pod uwagę obyczajowy miszmasz, obraz naszej mentalności, a i przestrzeni.

Przestrzenie – sukcesywnie wieś stawała się „miejska”. Znikały dwory, niszcząc bądź zmieniając funkcję na rozmaite użyteczność publiczną podporządkowaną państwu. Niszczące chaty, niekiedy nie takie znów zużyte, ale nie na miarę pańskich aspiracji, zmieniane były na „wille” lub modernistyczne „kostki”, wreszcie wznoszono miastowe bloki, bez ład i składu. Te bloki to z pewnością nie wymysł chłopów, choć prestiż wsi na tym zyskiwał. Wieś więc działała na dwa fronty, nastawiona raz na wiejskość, raz – miejskość, stosownie od punktu widzenia, także interesów. Z zasady jednak wieś to była prywatność, miasto – w znacznej mierze państwowość. Tak było z rodzajem inwestowania i z własnością.

Nie sposób pominąć zjawiska czasu tuż powojennego, czyli lat czterdziestych i wielkiej migracji, tu – ludności polskiej, przemieszczanej z utraconych terenów wschodnich, zabranych przez Związek Radziecki, na ziemię północne i zachodnie zabrane Niemcom jako historycznie częściowo polskie, na podstawie międzynarodowych ustaleń między Wschodem i Zachodem, tytułem rekompensat wojennych. Nietrudno jest sobie wyobrazić rozmiar zamieszania w umysłach ludzi tracących swoje korzenie, ziemię i dom bądź mieszkanie i przenosząc się w skrajnie inne warunki, często w lepsze cywilizacyjnie, do czego zazwyczaj trzeba było się przyzwyczajać. Niejednokrotnie przystosowanie następowało dopiero u dzieci lub wnuków. Zjawisko to komplikowało i tak trudną sytuację przestrzenną zarówno w mieście jak na wsi, oczywiście i w skali kraju, jako kolejna komplikacja, tym bardziej że w tych latach trwała jeszcze rewolucja, zbrojna, partyzancka.

Miasta były domeną działalności państwowej. Nie wchodząc szerzej w problem, warto w tym miejscu przypomnieć o podstawowych wartościach, jakie w systemie totalitarnym/autorytarnym przeprowadzono, stosownie do przyjętych zasad. Postrzegam ich trzy - raz: odbudowa architektury i urbanistyki kilku zrujnowanych, a ważnych miast, w tym stolicy; dwa: konsekwentnie przeprowadzana zasada realizowania osiedla społecznego z mieszkalnictwem i podstawowymi usługami.

⁹ M. Czerwiński, *Przemiany obyczaju*, PIW, Warszawa 1972, s. 5.

¹⁰ A. Leder, *Prześlona rewolucja*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013.

¹¹ A. Leder, *op. cit.*, s. 172.

gami; trzy: kompletna realizacja nowego miasta Tychy oraz nieco wcześniejsza miasta Nowa Huta. To drugie miasto po zbudowaniu centrum i śródmiejskich osiedli, w wyniku zmiany decyzji przez decydentów, stało się częścią Krakowa. Dały jednak świadectwo o myśleniu europejskim i modernistycznym w trudnej sytuacji politycznej i ekonomicznej kraju.

* * *

Jest rok 1989. Totalna zmiana ustroju. W miejsce socjalitaryzmu (określenie moje, JAW - wszystkie bowiem inne określenia fenomenu są z reguły zafałszowane) mamy kapitalizm - wolny rynek, *sorry*, i demokrację. Spadły one na nas jak z nieba, nieprzygotowanych, tak jak nieprzygotowanych zastało nas ominięcie nas przez Rzymian, jak rozbiory kraju przez trzy mocarstwa, czas naszego trudnego dzieciństwa, wreszcie wojna, a po niej rewolucja. Nie inaczej miała miejsce sprawa upadku peerelowskiego *ancien régime'u*.

Wszelkie te niespełnienia czy zapóźnienia musiały mieć wpływ na naszą mentalność i obyczaje, a następnie skutki tego wszystkiego: polityczne, społeczne, ekonomiczne, rodzinne, kulturowe i – przestrzenne. Mają, niestety. Nasze cechy osobnicze, plemienne, narodowe nie zmieniły się, trwają. Dominują, wszak nic nie jest takie lub siakie, dobre jest przemieszane ze złem, pozytywne z negatywnymi. Liczy się ich wzajemny stosunek. Rzecz w tym, że nawet wtedy, gdy jest fifty-fifty, zło jest znacznie bardziej zauważalne, ono krzyczy; dobro siedzi cicho, często w ogóle może nie być zauważone.

W międzywojniu społeczeństwo dzieliło się na mieszczan, szlachtę i chłopów, nieco wcześniej rodził się proletariat. Dominowała jakby nad tym warstwa inteligencji, wywodząca się ze wszystkich czterech grup, głównie jednak z mieszczaństwa. PRL zastał inteligencję w znacznej jej wartości zdziesiątkowaną, nowy system jeszcze się do tego przyłożył. Szlachta formalnie i faktycznie przestała istnieć. W nazewnictwie peerelowskim stworzono nowy podział społeczeństwa: na robotników (z ich dominacją - dyktatura proletariatu), chłopów i inteligencję pracującą. Ten kuriozalny przymiotnik oznaczał tę część inteligencji, która zatrudniona była w sektorze państwowym, prywatny formalnie nie istniał. Porządek społeczny był jednoznaczny. Tak, ale funkcjonowała wtedy nowoczesność, opierająca się na porządku, decydowało prawo, lepsze/gorsze.

Po niemal półwieczu doczekaliśmy się upragnionego kapitalizmu i upragnionej demokracji. Jak może być upragnione coś, o czym się nic nie wie? Jedno pokolenie odeszło, drugie odchodziło, wiedzą

trzeciego był przekaz ustny, subiektywny, często przekłamany, bądź dzięki książkom, u tych czytających :-). Ale to tylko teoria. Kapitalizm, czyli wolny rynek. Opóźnienie dało nam kapitalizm prymitywny, *chwytaj, co możesz*, czyli wolna amerykanka. A demokracja? Tu jest kłopot, mylimy ją nagminnie z wolnością, faktycznie jest do-wolnością. Zwolennikom takiego myślenia pomogła po-nowoczesność, dokładnie w tym czasie spadła-nam-jak-z-nieba. Wszak ponowoczesność była naszym znakiem rozpoznawczym od zarania, z czasem dzięki symbolowi Złotej Wolności.

Stan obecny naszej przestrzeni jest dalszą częścią omawianego tu procesu. Pół wieku temu Marcin Czerwiński [...] *lęka się, że szpetota zredukuje wartość kulturową wielkiego procesu urbanizacji Polski. [...] Bezląd funkcjonalny i estetyczny stwarza „klimat ekologiczny”, który sprzyja zamulaniu nastrojów społecznych i obyczajów. Musi się więc odbijać na podstawach i wartościach, które cenimy. [...]*¹².

Zmiana ustroju sprawy nie poprawiła, doszły wręcz nowe elementy, jak koszmary wszędobylskiej reklamy, graffiti, pastelozcy, no i powszedniego obrazu bieda-kapitalizmu w postaci zagrącenia przestrzeni prymitywną niby-architekturą „tymczasowych” bud, budek, kiosków, straganów i tak dalej. Wystarczy zapoznać się z książką Filipa Springera¹³. Nie cytuję fragmentów tekstu, trzeba przeczytać całość!

Zatem powszechna dowolność. Zaciera się granica między miastem a wsią, miejskością a wiejskością - ogólny miszmasz. Z ładem i estetyką jesteśmy na bakier. Jaka jest więc ta nasza przestrzeń, architektura? Nas, architektów, nie zwalnia to z samozadowolenia, jeśli uda się nam zrobić pięękną dom czy fantaaaastycznie dobre osiedle. Architektura jest gdzie indziej, czyli wszędzie. Taka, jaka jest.

LITERATURA

1. **Bogucka M., Samsonowicz H. (1986)**, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Ossolineum, Wrocław.
2. **Czerwiński M. (1972)**, *Przemiany obyczaju*, PIW, Warszawa.
3. **Czerwiński M. (1975)**, *Życie po miejsku*, PIW, Warszawa.
4. **Gibbon E. (1960)**, *Zmierzch cesarstwa rzymskiego*, PIW, Warszawa.
5. **Leder A. (2013)**, *Prześlona rewolucja*, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa.
6. **Piechotka M. i K. (2004)**, *Oppidum Judaeorum. Żydzi w przestrzeni miejskiej dawnej Rzeczypospolitej*, Krupski i Ska.
7. **Springer. F. (2013)**, *Wanna z kolumnadą*, Wyd. Czarne, Wołowiec.

¹² M. Czerwiński, *Życie po miejsku*, PIW, Warszawa 1975, s.147.

¹³ F. Springer, *Wanna z kolumnadą*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2013.